

ŻONA

KSIĘŻNA

DYPLOMATKA



Bunt – to słowo jest jak iskra. Ona chce wzniecić nią pożar.

CECYLIA

ANNIE GARTHWAITE

ZDRAJCZYNI

OCALAŁA



WOJOWNICZKA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
CECILY

Copyright © Annie Garthwaite 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Magdalena Słysz 2023

Redakcja: Anna Walenko

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Agnieszka Drabek

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

1431

Przed ośmioma laty rodzina wydała Cecylię Neville za mąż za Ryszarda Plantageneta. Było to ryzykowne posunięcie. Jednak ostatnia z tuzina córek musi ryzykować. Albo szukać okazji.

Teraz, kończąc szesnaście lat, zaczyna wspólne życie z mężem. Perspektywy Ryszarda, syna od dawna nieżyjącego zdrajcy, są niepewne, a jego powiązania podejrzane. Jeśli uda mu się zdobyć zaufanie króla, może odzyska tytuł rodowy, a wtedy Cecylia zostanie księżną Yorku. Jeżeli nie, istnieje groźba, że zostanie uznany za zbyt niebezpiecznego, by mógł pozostać przy życiu.

Ta groźba wisi nad nimi dwojgiem, ponieważ w żyłach Ryszarda płynie krew dawnych królów, którą przekaze swoim synom, a jego ojciec oddał za nią życie. Cecylii to nie przeraża. Wierzy, że razem są wszechmocni.

A zresztą czy ta krew nie może zamiast zguby przynieść wielkiej fortuny?

1

30 maja 1431

Rouen, Francja

Niełatwo patrzeć, jak ktoś płonie na stosie. Młoda kobieta, ledwie trzy wiosny starsza od ciebie, która twierdzi, że kieruje nią głos Boga. Lecz tak, to dziś. I trzeba się na to przygotować.

A zatem w majowy ranek, tak słoneczny, że uliczne psy w Rouen już schroniły się do cienia, Cecylia wkłada czarną aksamitną suknię, poważną i okazałą. U pasa przywiązuje różaniec; ma on przypominać Francuzom, że Bóg odpowiedział na modlitwy Anglików i oddał Joannę d'Arc w ich ręce. Królowi zaś, że Cecylia jest wierna jemu i niebiosom.

Z twarzą zwróconą w stronę stosu, mając za plecami gniewnych Francuzów, czeka teraz na rynku; za chwilę sygnał zapowie, że Joanna już idzie na śmierć. Cecylia podnosi głowę, gdy go słyszy – dźwięk trąbki, wysoki i przenikliwy, któremu towarzyszy pomruk zgromadzonego tłumu, przechodzący w ryk. Jej mąż, który stoi obok niej, prostuje plecy, równo stawia stopy. Ona przelęka gorycz i idzie za jego przykładem. Słońce pali, lecz to jeszcze nic, myśli Cecylia, dopiero będzie żar od ognia. Odwagi – usłyszałaby od matki. Wiara i odwaga, dzięki nim można wszystko. Zastanawia się, czy Joannie jej matka mówiła to samo. Ktoś na pewno. W dniach swojej chwały Joanna włożyła bowiem zbroję i ruszyła na czele armii. Samymi słowami poderwała strachliwego króla i zmieniła bieg wojny.

Teraz los zwrócił się przeciwko niej i kobieta musi znaleźć w sobie odwagę, by stawić czoło śmierci. Chociaż jest wrogiem Anglii, Cecylia życzy jej męstwa.

Wkrótce dźwięki trąbki zagłusza stukot obutych w metal stóp. Tłum się rozstępuje, żeby przepuścić wóz ze związaną kobietą i uzbrojoną straż. Cecylia pierwszy raz ma zobaczyć Joannę i nie bardzo wie, czego się spodziewać. Widzi bladą, szczupłą dziewczynę, zakrwawioną, z ogoloną głową. Wygląda, jakby straciła wolę walki. Jasna zbroja z kampanii wojennej zniknęła, została tylko cienka koszula, brudna po roku spędzonym w więzieniu, ledwie okrywająca ciało, które – jak krąży wieść – oddano angielskim żołnierzom, by się zabawili. Chociaż Ryszard twierdzi, że to nie może być prawda, Cecylia nie jest taka pewna. Stryjowie króla od dawna życzyli Joannie śmierci. Lecz najpierw chcieli ją zhańbić.

Joanna, sprowadzana z wozu, potyka się i Cecylia przez chwilę myśli, że nieszczęsna upadnie i straci przytomność. I co wtedy? Jednak strażnicy ją podtrzymują, by stała prosto; jej ciało tkwi między ich potężnymi torsami, gdy roztrącając tłum, idą w stronę stosu. Ręce ma skrępowane za sobą, małe piersi wysunięte do przodu.

Ten straszny pochód przechodzi na tyle blisko, że Cecylia widzi oczy Joanny. Jedno jest tak zapuchnięte od siniaków, że powieka nie może się rozchylić, drugie, szeroko otwarte, otoczone białym kręgiem, wpatruje się w krucyfiks niesiony wysoko nad Joanną przez księdza, wiodącego ją ku śmierci i temu, co czeka później. Dziewczyna porusza ustami i Cecylia rozpoznaje, że odmawia modlitwę *Ave Maria*, szybko, w sposób urywany. Ciekawe, o co się modli. O ocalenie? Czy o to, by już nastąpił koniec?

Ja modliłabym się o śmierć każdego obecnego tu Anglika, myśli Cecylia. I nagle ogarnia ją strach, ponieważ nikt nie zna mocy modlitw tej kobiety, a tuż obok stoi Ryszard, który był obecny na procesie Joanny i zatwierdził wydany na nią wyrok. Cecylii zaczyna brakować tchu i gwałtownie nabiera powietrza, więc mąż uspokaja

ją gestem. Ona unosi rękę, kręci głowę, po czym zaciska pięść, by ukryć drżenie dłoni. Ryszard się cofa i Cecylia wyczuwa, że mąż kieruje wzrok tam gdzie ona, ku miejscu, w którym strażnicy przekazują Joannę czekającym na nią pomocnikom kata. Ci ją podnoszą – bose stopy kobiety młocą powietrze – a potem zawiązują jej oczy i przynoszą więcej drewna, by ją nim obstawić.

Cecylia nie słyszy już modlitwy Joanny, więc z litości i w trosce o własną duszę odmawia ją jednocześnie z nią, podczas gdy tamci schodzą ze stosu i sięgają po pochodnie. W końcu ogień zostaje rozpalony i płomienie jak psy liżą stopy i uda dziewczyny. Cecylia czuje coraz większy żar na policzkach, gdy rozlega się głos Joanny, wreszcie pewny i silny:

– Wszystko, co uczyniłam, uczyniłam z rozkazu Boga! – Następnie, kiedy księdzu już mdleją ramiona i opuszcza krucyfiks, dodaje: – Wyżej wznies krzyż Chrystusa, bym umierając, mogła go widzieć!

Cecylia mruży oczy przed iskrami, podczas gdy modlitwy Joanny przechodzą w pokasywania i okrzyki bólu. Potem nagle dziewczyna milknie. Cecylia zmusza się, by patrzeć, jak ciało tamtej płonie, wydyma się i opada. W oczach ma piasek, pot spływa jej między łopatkami, a w brzuchu, pod złożonymi dłońmi, skręcają się wnętrzności. Jednak ani drgnie. Wie, że to próba.

Wydaje się, że trwa to w nieskończoność, lecz wreszcie ogień przygasa i w ciszy, która następuje, ciało Joanny zapada się i osuwa z cichym sykiem popiołu.

Cecylia w końcu opuszcza wzrok, przełyka ślinę i mruga suchymi oczami.

Ryszard zwraca się ku niej.

– Chodźmy – mówi. – Już po wszystkim. – Zbliża się, by objąć ją w pasie.

Ona go powstrzymuje, kładąc jeszcze ciepłą od ognia rękę na jego dłoni w rękawicy.

– Stoję pewnie na nogach – mówi.

Mąż ma popiół we włosach i twarz umorusaną sadzą, lecz udaje mu się cierpko uśmiechnąć.

– Pewniej niż twój małżonek, jak sądzę.

Rano wyznała mu, że przeraża ją to, czego będą świadkami. Odparł, że nie musi mu towarzyszyć. Że on sam nie lubi widoku płonących kobiet. Pokręciła głową. Nie. Pójdzie z nim. Niech inni zobaczą, że oboje są w stanie patrzeć, bez drgnienia, jak umierają wrogowie króla.

Tam, po drugiej stronie wciąż tłącego się stosu, za szarym tłustym dymem, stoją ramię przy ramieniu stryjowie młodego monarchy, książęta Bedford i Gloucester.

I patrzą.

Cecylia unosi głowę, potem zaś, oceniwszy, czy Bedford skłania się odpowiednio nisko, a Gloucester wystarczająco szybko odwraca wzrok, pozwala, by Ryszard ujął ją za rękę, obrócił i wyprowadził. Tłum rozstępuje się przed nimi i jakby na sygnał zaczyna się rozchodzić.

Anglicy, opuszczając swoje miejsca, szepczą między sobą i klepią się nawzajem po plecach: dobrze, dobrze.

Francuzi, spędzeni, aby byli świadkami tego zwycięstwa, przeemykają między strażnikami, a ci opuszczają halabardy i szydzą:

– Wracajcie do domów i zapamiętajcie sobie tę lekcję!

Cecylia patrzy za odchodzącymi. Jaką sama powinna wyciągnąć z tego naukę? Taką, że jeśli kobieta staje do walki, musi być pewna wygranej.

2

16 grudnia 1431

Paryż

Teraz, gdy Joanna nie żyje, król Anglii może przybyć do Francji na swoją koronację. Długo trzeba było na to czekać. Sto lat walk, mozolnego zdobywania skrawków ziemi, cal po calu, a potem ponownego ich tracenia. Henryk V, ojciec obecnego monarchy, był już tego bliski po Azincourt, lecz zanim zdołał posadzić kościsty tyłek na tronie, wycharkał wnętrzności na kolejnym polu bitwy. Powierzył więc to zadanie swym braciom, Bedfordowi i Gloucesterowi. Na łożu śmierci zmusił ich do złożenia obietnicy, że utrzymają Anglię i zdobędą Francję. Niech mój syn zostanie władcą obu państw!

Teraz wreszcie przyszedł ten dzień i w przesyconym dymem kadzidła powietrzu nad wysokim ołtarzem Notre Dame niesie się bicie dzwonu, wzywające Boga, by położył dłonie na tym, którego sam namaścił. Gdy we wnętrzu katedry dźwięk niknie i zapada cisza, Cecylia ośmiela się podnieść wzrok i spojrzeć tam, gdzie za morzem pochylonych głów jej wuj Beaufort, górujący nad otoczeniem kardynał w szkarłacie, wkłada na głowę małego Henryka koronę Francji, o którą tak długo walczono.

Dziesięcioletni Henryk, w bieli, z wyciągniętymi rękami i błyszczącą od krzyżma nagą piersią, ma na twarzy, na której widać ślady łez, wyraz nabożnego przejęcia. Kiedy spada na niego brzemię

władzy i jego usta się rozchylają, wydając krótkie „och!”, Cecylia aż się wzdryga. Dobry Boże w niebiosach, czy tak się ustanawia króla? Henryk podnosi głowę w snopie światła i oślepiiony mruga. Wzrok Cecylii, podążający za jego spojrzeniem, pada na drugą koronę, angielską. Należącą do niego, odkąd skończył pół roku, dzierzoną teraz przez Gloucestera.

– Henryk, szósty tegoż imienia, król Anglii i Francji! – rozlega się głos kardynała.

Po tych triumfalnych słowach rozbrzmiewa ciche zbiorowe westchnienie: „Amen”. Gdy kapłan zwraca się w stronę wiernych, Cecylia uświadamia sobie, że ją widzi – jedyną wzniesioną twarz, śledzącą święte tajemnice, jakby miała prawo znać boskie sprawy. Spodziewa się, że zostanie skarcona wzrokiem. To w końcu jej wuj, brat matki, równie surowy jak niegdyś ona. Lecz w kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki – niemal się uśmiecha, jakby chciał powiedzieć: „Tam jesteś, Cecyljo, śmiała jak zawsze”.

✧

W powoli sunącym orszaku koronacyjnym Cecylia opuszcza świątynię przez wielkie zachodnie drzwi, pod okazałym tympanonem, na którym Chrystus Zwycięski, pogodny i obojętny, przewodniczy sądowi nad zmarłymi. Wychodząc na zimowe słońce, Cecylia czuje, jak święta atmosfera katedry ustępuje w niej miejsca całkiem świeckiej, mroźnej i pełnej konfliktów. Wie, że koronacja, która odbyła się tego dnia, nie oznacza zakończenia wojny. To niewiele więcej niż zwykły gest, pompatyczny i prowokacyjny, odpłata pięknym za nadobne, gdyż teraz Francja ma dwóch królów. Przed dwoma laty syn szalonego władcy, ostatni z linii Walezjuszów, którą wszyscy po Azincourt mieli za skończoną, przestał lizać rany i korzystając ze świętej wizji Joanny d’Arc, dał się koronować w Rheims. Obecnie nie wie mu się najlepiej, lecz nikt nie uważa go za skończonego!

Gloucester, kroczący przed nimi, nachyla się do ucha swojego brata, Bedforda.

– Dzisiejsze wydarzenie to przesłanie dla Karola Pretendenta, Karola Bastarda, Karola po trzykroć przeklętej zmory naszego życia – szepcze. – Anglia ma wolę walki i prawdziwy dziedzic Azincourt upomni się o swoje.

Książęta przyspieszają kroku, by być bliżej swojego króla, i Ryszard, kiedy zwraca się ku Cecylii, ma kwaśną minę.

Cecylia bierze go za rękę i spogląda na niego.

– Przesłanie brzmiałoby bardziej przekonująco, gdyby dziedzic Azincourt nie był płaczliwym dzieckiem, które zaczęło wymiotować za burtę okrętu już godzinę po wypłynięciu z Dover. Albo gdyby chętniej i częściej ćwiczył walkę wręcz, niż się modlił. – Mąż ujmuje ją pod ramię. – Musimy mieć nadzieję, że szpiegdy Karola o tym nie wiedzą. – Uśmiech i mrugnięcie okiem.

Wsiadając do powozu, który ma ich zawieźć na ucztę koronacyjną, Cecylia na chwilę się zatrzymuje. Przed nią król, cały błyszczący, na koniu dobranym specjalnie dla władcy, choć za dużym dla niedorostka, jedzie wśród wiwatującego tłumu. Wszystko wygląda wspaniale. Potem Cecylia odwraca się i patrzy na plac przed katedrą, na którym zaczyna się codzienna krzątania. Za nim i za otaczającą go rzeką rozciągają się nieprzeniknione peryferia Paryża. Panowanie Anglii jest tu niepewne, pozorne – i Cecylia ma tego świadomość. Gdyby zagłębiła się w te wąskie uliczki, usłyszałaby ciche głosy mówiące po francusku, gderliwe, niechętne, tylko czekające na właściwy moment. Myśli o Karolu tam, w Rheims. Czy duch walki opuścił go wraz ze śmiercią Joanny, czy też nawiedza go ona w snach, nakłaniając do działania?

Cecylia podciąga ciężką aksamitną spódnicę, wsiada do powozu z zasłonami w oknach, sadowi się naprzeciwko męża i splata na kolanach smukłe palce białych dłoni.

– Udało się więc, Cecylia. Wreszcie.

– Dzięki woli boskiej – odpowiada.

Posyłając mu nikły uśmiech, opiera się na poduszkach i zamyka oczy. Pogrążona w ciemności, kalkuluje wartość tego wszystkiego, czego nauczyła się od przyjazdu do Francji: że wola boska, która powołuje do istnienia każdą istotę i każdy byt, może chłopca uczynić królem, dziewczynkę wojowniczką, a ciało obrócić w popiół. I że człowiek – kobieta także – jeśli ma odwagę, jest w stanie kierować tą wolą tak, by osiągnąć własny cel.

✱

Wieczorem towarzystwo ospale posila się pieczoną gęsiną. Nikt nie jest głodny, chociaż przez cały dzień ledwie co jedli. Rankiem byli zbyt zdenerwowani, żeby jeść śniadanie, a potrawy na bankiecie koronacyjnym, choć prezentowały się wspaniale, nie były smaczne. Ostre sosy maskowały nijaki smak rozgotowanych ryb, zimnych już, gdy stawiano je na stole. Błyszczące paszteciki kryły w sobie mięso aż szare od tłuszczu. Francuscy panowie skarżyli się między sobą, narzekając pod nosem na angielskich kucharzy.

– Wszystko na pokaz – prychnęła Cecylia. – W domu coś takiego by się nie zdarzyło.

W domu jej matki poprzez jedzenie, czyli zmysły, przemawiano do serca: zobacz, co tu mamy, jak się o ciebie troszczymy. Nie chcesz być jednym z nas? To zapewne przekonało Ryszarda. Bardzo pragnął stać się jednym z nich, odkąd w dwudziestym roku życia, po ośmiu latach sieroctwa i tułaczki, przyjechał w najgorszą grudniową pogodę do zamku Raby na północy i został wprowadzony do ciepłej, okazałej sali biesiadnej.

Królewski dworzanin, który przez dwa tygodnie, pochylony w siodle, jechał przed nim, popchnął go w stronę ojca Cecylii.

– Twój nowy podopieczny, panie – powiedział przymilnie. – Przywożę go wraz ze świątecznymi życzeniami od lorda protektora, wielkiego księcia Gloucester.

Ryszard uniósł pełen niechęci wzrok. I ujrzał Ralfa, hrabiego Westmorland, który wstał od stołu, wysoki i uśmiechnięty, i podszedł do niego z wyciągniętymi ramionami.

– Ach, przybywasz z zimna, Ryszardzie. Zdejmij ten płaszcz i siadaj do jedzenia. Formalności odłożmy na później.

Wtedy też Ryszard pierwszy raz zobaczył Cecylię. Pospiesznie postawiono przed nim nakrycie i kiedy już zaspokoił głód, podniósł głowę znad ciepłego kubka, który trzymał w dłoniach, by ogrzać zgrabiałe palce. Hrabia dalej mówił coś szybko i błyskotliwie do mężczyzn przy stole, najwyraźniej bardziej głodnych jego uwagi niż stojącej przed nimi strawy. Nieco bliżej dziewczynka, najwyżej dziewięcioletnia, patrzyła na Ryszarda ze swojego miejsca przy boku odzianej w jedwabie damy, która z dłonią spoczywającą lekko na rękawie hrabiego też przypatrywała się młodzieńcowi, jakby zdejmując zeń miarę. Dziewczynka zamrugała szarymi oczami, przechyliła się, aby szepnąć coś kobiecie do ucha, a następnie znowu utkwiała w nim wzrok.

Dama z uśmiechem spozrzała na dziewczynkę, po czym już mniej czule, bardziej znacząco, uśmiechnęła się do niego.

– Witamy cię, Ryszardzie. To chce powiedzieć moja córka Cecylia.

Ryszard z czasem zaczął darzyć ojca Cecylii uwielbieniem. Po latach niepewnego dzieciństwa w cieniu zdrady otrzymał od Ralfa Neville'a dobrze prowadzony dom ze wszystkimi jego zaletami. W towarzystwie innych młodych mężczyzn, przyciągniętych życzliwością hrabiego, znalazł miejsce, w którym panowała mądrze egzekwowana dyscyplina, a lojalność i dobre zachowanie spotykały się z wymiernymi korzyściami. Zasady były proste. Mógł ich przestrzegać.

Szybko się dowiedział, że przywieziono go do domu Ralfa na mocy transakcji handlowej, lecz gdy zrozumiał, na czym ona polega, stwierdził, że jej warunki mu odpowiadają. Król Henryk

V, który doprowadził do ścięcia jego zdradzieckiego ojca, łaskawie pozwolił mu zachować prawo dziedziczenia tytułu hrabiego Cambridge i księcia Yorku. Ryszard miał je przejąć w spadku z chwilą osiągnięcia pełnoletności, jeśli monarcha wyrazi na to zgodę – a ten od dawna już nie żył. Jego bracia, stryjowie obecnego króla, woleliby wrzucić sierotę do dołu wraz z bezgłowym ciałem ojca. Dlatego przez całe dzieciństwo był odsyłany z jednego miejsca w drugie, przekazywany jak bagaż pomiędzy ludźmi, którzy go nienawidzili: niechciany, wyszydzany, poniewierany. Aż w końcu Ralf rzekł do Gloucester: ja wezmę tego chłopca. Uczynię z niego wiernego poddanego naszego króla i dam mu za żonę moją córkę.

Ryszard poślubił Cecylię kilka miesięcy po przybyciu do Raby. Stał obok tej szarookiej dziewczynki w zdobionej złotem kaplicy zamkowej, podczas gdy ksiądz mamrotał swoje, a panna młoda, sztywna w strojnej sukni ślubnej, słuchała z powagą i powtarzała słowa przysięgi.

– Stało się, Ryszardzie – powiedział Ralf. Pochylił się, by spojrzeć mu w oczy, i położył na jego ramieniu ciężką rękę. – Służ dobrze królowi, niech będzie z ciebie zadowolony, a odzyskasz tytuł wraz z posiadłościami i uczynisz moją córkę księżną.

Ryszard patrzył ponad jego ramieniem, jak opiekunki odprowadzają pannę młodą. Kiedy dziewczynka odwróciła się w drzwiach i uśmiechnęła do niego, poczuł, że serce przepelnia mu spokój.

Przez ostatnie trzy lata Ryszard, wezwany na dwór, do króla, żeby udowodnić swoją lojalność, z oddaniem służył Koronie. Wcześniej w Anglii, teraz we Francji.

– Pomocie zdrajcy. – Tak pierwszego dnia zwrócił się do niego Gloucester. – Udowodnij, że się mylę.

Ryszard postawił to sobie za punkt honoru.

Księżęta Gloucester i Bedford siedzą naprzeciwko Cecylii, obgryzają stygnący korpus gęsi i podają sobie dzban wina, nie przerywając rozmowy. Ich małżonki po drugiej stronie stołu szepczą

głowa przy głowie. Cecylia nie wie, czy konspirują, czy porównują umiejętności swoich szwaczek, i nie obchodzi jej to. Tak jak Ryszard obserwuje stryjów króla, zastanawiając się, jaki będzie ich następny ruch i co może oznaczać dla nich dwojga.

Jest żoną Ryszarda już od ośmiu lat, jednak prawdę mówiąc, zaczęli pożycie, dopiero gdy wsiedli na okręt płynący do Calais. Te osiemnaście miesięcy, które spędzili we Francji, i rodzina, która ich ukształtowała, sprawiły, że do siebie pasują. Są naturalnymi sprzymierzeńcami. Oboje uważnie patrzą i słuchają. Myślą, planują, ważą słowa. Widzą szansę na miejsce dla siebie w tym świecie i łączą siły, by je zdobyć.

W drodze z Londynu do Calais, z Rouen do Paryża Cecylia obserwuje ostrożne zabiegi dyplomatyczne męża – to, jak chętnie słucha paplaniny młodziutkiego króla, z jakim wystudiowanym szacunkiem przyjmuje burkliwie skargi Glouceстера, jak cicho rozmawia z Bedfordem, stara się być pomocny, chętny do pracy. Była świadkiem, jak zmagał się z wyrzutami sumienia podczas procesu i stracenia Joanny, przejęty okrucieństwem jednego i drugiego, lecz świadom, że płaci cenę za przychyłność króla.

– Nie podoba mi się to – powiedział do Cecylii w dniu, w którym Joanna miała spłonąć na stosie. – Szukałbym raczej tych, którzy ją do tego pchnęli.

Wzruszyła ramionami.

– Za tą kobietą stoją mężczyźni, Ryszardzie. Jeśli Francuzi pokładają nadzieję w dziewicy pannie, to dziewczica panna musi umrzeć. – I dźgając go palcem w pierś, dodała szyderczo: – Ci mężczyźni to ludzie króla.

Toruje mu drogę, na ile jest w stanie. Przymila się do żon obu książąt, które już nazywają ją przyjaciółką. Konwersuje z Gloucesterem o książkach i muzyce – to tematy, na które w jego mniemaniu kobieta może z nim rozmawiać. Z Bedfordem wspomina swoich ojców; lojalny hrabia i jego ukochany władca są teraz razem w

niebie. W takich chwilach książę łagodnieje. To człowiek, którego da się wzruszyć.

W Rouen, kilka dni po egzekucji Joanny, przyszła do niej żona Bedforda i objęte ramionami wybrały się na spacer wokół murów zamkowych.

– Sądzę, że powinni zostać przyjaciółmi – powiedziała tamta. – Twój mąż, pani, i mój.

Wieczorem zjedli razem kolację, tylko we czwórkę. Rozmawiali o ojcu młodego króla, o pozostawionej przez niego wielkiej spuściźnie, o opiece nad jego synem.

– Poświęcę temu życie – oznajmił Ryszard z przejęciem w głosie, ze wzrokiem szczerym i spokojnym.

Chce przez to powiedzieć, że wyrzeknie się własnej krwi, tej samej, która płynęła w żyłach drugiego syna Edwarda III i została mu przekazana przez Mortimerów, bardziej uprawniającej do sprawowania rządów niż krew młodego Henryka, wywodzącego się od trzeciego syna tego władcy. Bedford kiwnął głową i kiedy się rozchodzili, położył Ryszardowi dłoń na ramieniu, podczas gdy księżna Anna z uśmiechem cmoknęła Cecylię w policzek.

Od tamtego czasu Bedford często wzywa Ryszarda do siebie, okazuje mu przychyłność, rozmawia z nim o kampanii, która nastąpi po koronacji, jakby przewidywał, że ten weźmie w niej udział. Przedstawił go swoim kapitanom, a na ich czele Williamowi de la Pole, który – od jednego z nich młodszy, od drugiego starszy – jest miłym kompanem. Bedford, zwykle posępny, w towarzystwie Williama śmieje się wesoło. Czasami śmieją się we trzech. Jej wuj kardynał, zauważa Cecylia, jest w takich chwilach niedaleko, kiwa głową zadowolony. Teraz też siedzi w pobliżu, sprawia wrażenie zajętego jedzeniem, jakby nie słuchał toczonych wokół rozmów.

Wreszcie na stole staje dzban wina i Cecylia kieruje wzrok na Gloucester, który zwraca się w ich stronę, ściąga spod szyi serwetę i chrząka, żeby przemówić. Jest młodszy od Bedforda o czterna-

ście miesięcy, lecz mógłby być o co najmniej czternaście lat. Ten wytworny pan, który rządzi Anglią w imieniu Henryka, wygląda znacznie młodziej niż Bedford, przez ostatnie dziesięć lat rządzący Francją i stale toczący o nią walkę.

– Ryszardzie – mówi Gloucester – po Bożym Narodzeniu opuszczamy Paryż. Jedziemy do Calais. Mój brat, rzecz jasna, zostaje we Francji, my zaś, ty i ja, zadamy o to, by król znalazł się bezpiecznie w domu przed Dniem Świętego Jerzego*.

Cecylia zerka na męża, zauważa jego zaskoczenie i niepewność.

– Myślałem – odpowiada Ryszard ostrożnie – że zostaniemy tu dłużej. Czy monarcha nie powinien być widziany w swym królestwie?

Cecylia wie, że Bedford wiązał nadzieje z obecnością Henryka we Francji, i jest zdziwiona, że przystał na jego wyjazd. Może doszedł do wniosku – tak jak ona podczas tych miesięcy w otoczeniu króla – że na Francuzach nie zrobi on wielkiego wrażenia.

– Jest potrzebny w Anglii – warchy Gloucester. – Ty też masz tam co robić. – Po czym wstaje i dołącza do żony po drugiej stronie stołu.

Cecylia czuje we własnej piersi westchnienie, które wydaje Bedford, przesuując dłońmi po twarzy. Księżę spogląda na nich i próbuje się uśmiechnąć.

– Tak będzie najlepiej – zauważa. – Dla nas wszystkich. Dla was na pewno.

Ryszard odprowadza wzrokiem Gloucestera, po czym odwraca się do Bedforda. Cecylia wie, że pragnął zostać tutaj i mu służyć – pokazać, że po straceniu Joanny pozostaje lojalny.

– Myślałem – mówi – że pomogę ci, panie, wyprzeć Karola z Rheims.

*Święto narodowe obchodzone w Anglii 23 kwietnia. W kalendarzu gregoriańskim odpowiada to dacie 6 maja. Jest to rocznica utrwalonej w tradycji daty śmierci świętego Jerzego, patrona kraju.

Bedford powoli kręci głową i znowu wzdycha.

– Dziękuję ci, Ryszardzie. Mój brat chciał powiedzieć, że król postanowił nagrodzić cię za usługi, które mu oddałeś. Nie musisz dłużej czekać na odzyskanie swojego dziedzictwa. Wracaj do Anglii. Obejmuj w posiadanie to, co ci się należy. Bądź przy królu. Na jakiś czas pozostaw Francję mnie. Niebawem wezwę cię znowu. – Odsuwa krzesło, wstaje, a potem obraca się do nich i dorzuca: – Udało mi się przekonać brata, że prawomyślny z ciebie człowiek. Nie zawiedź mnie.

– Nie zawiodę.

Kardynał, patrząc na siostrzenicę, wznosi kielich za plecami oddalającego się Bedforda, stuka się po nosie i wraca do jedzenia. Tym gestem wyraża porozumienie i gratulacje – to dla niej równie cenne jak tytuł księżycy. Cecylia opuszcza głowę, żeby ukryć uśmiech, po czym odzyskuje panowanie nad sobą, ściska rękę Ryszarda i nachyla się ku niemu.

– Hm, mój panie. Cóż za niespodziewany obrót spraw.

Mąż wygląda na oszołomionego, więc Cecylia nachyla się do niego jeszcze bardziej.

– Wreszcie jesteś księciem Yorku... zaprowadzisz księżnę małżonkę do łóża?

Na jego ustach pojawia się uśmiech – szczery, taki, który widzi tylko ona.

✧

Poznali nawzajem swoje ciała tu, we Francji, tak jak poznali swój sposób myślenia, i stwierdzili, że są dla siebie stworzeni. Cecylia przekonała się, że w miłości, jak we wszystkim innym, śmiałość popłaca. Kiedy Ryszard drży pod jej dotykiem i nie mogąc wydobyć słowa, przyciąga ją do siebie, kiedy ją bierze i traci zmysły, jej serce się raduje; wtedy, pełna czułości, przytula go jeszcze mocniej i

trzyma w objęciach, dopóki on się nie uspokoi. Mówi jej, że urzekła go miłością. Wyciąga się pod nim, błada w blasku księżyca, i odpowiada, że nie potrzebuje czarów.

Tej nocy ich miłość jest radosna, podobnie jak późniejsza rozmowa; podczas jednej i drugiej oboje promieniają i tracą dech. Wyobrażają sobie przyszłość, słowem i dotykiem malują swoje życie od nowa. Przed końcem zimy znajdują się w domu, czeka ich pracowite lato.

– Dwa główne ośrodki administracyjne – Ryszard odgarnia z oczu wilgotne pasmo włosów i wykonuje zamaszysty gest – to Ludlow na zachodzie i Fotheringhay na wschodzie.

Cecylia powoli kiwa głową.

– Widzę, że już o tym myślałeś.

On rysuje przed nią swoje plany. Do forticy Ludlow na walijskiej granicy spłyną olbrzymie dochody z posiadłości Mortimerów w Walii i Irlandii. Angielskimi dzierżawami będą zarządzać z Fotheringhay, w żyznej dolinie rzeki Nene.

– A stamtąd jest już tylko kilka dni jazdy do Londynu i na dwór królewski. Co o tym sądzisz, Cecylio?

– Mądrze. Fotheringhay, gdy będziemy chcieli być blisko króla. Ludlow, kiedy zechcemy od niego uciec.

Ryszard klepie ją w udo, ale lekko.

– Ciii...!

– No co? – Cecylia się uśmiecha i leniwie wyciąga ręce. – Wybudujemy kościoły, i tu, i tam. By ludzie mogli się modlić za ród Yorków. I... – udaje, że się zreflektowała – za dobro królestwa oraz zdrowie naszego najwyższego władcy.

Ryszard się śmieje, a kiedy ona odrzuca koce, by schłodziło ją nocne powietrze, przesuwa dłonią między jej piersiami.

– Tak będzie z nami zawsze, prawda?

– Jak?

– Och... Sam nie wiem. Że będziemy się kochać i rozmawiać.

– Interes i przyjemność?

Ryszard potwierdza skinieniem głowy.

– Tak. Pod warunkiem że wcześniej nie umrę z pragnienia.

Cecylia z przyjemnością przygląda się, jak przeży się mięsień jego ramienia, gdy on sięga po dzban wina stojący przy łóżku. Unosi się na łokciu, a wtedy Ryszard przytyka naczynie do jej ust. Pije, a potem patrzy, jak on gasi pragnienie; sunie wzrokiem po ścięgnach jego szyi, gdy przetyka wino, i dostrzega błysk potu w jej zagłębieniu. Zostaje mu na ustach czerwona smużka, więc Cecylia całuje go, delektując się słodyczą trunku i ciepłem ciała. On się uśmiecha, pije znowu, wyciąga się przy niej i leniwie opiera dzban na swojej piersi.

Już niedługo będzie świtać i wreszcie są zaspokojeni. Cała ta rozmowa o budowaniu.

– Ciekawa jestem, kiedy przyjdzie na świat nasze pierwsze dziecko – mówi Cecylia.

Śmieje się cicho, niepewnie. Myśli o bezpłodnej małżonce Gloucester. I żonie Bedforda, która jest z nim zamężna od ośmiu lat i nigdy w jej łonie nie poczęło się życie.

– Lepiej bierzmy się do roboty, jeśli mamy dorównać twoim rodzicom. Matka dała ojcu czternaścioro dzieci.

– Doprawdy? Myślałam, że to on dał je matce.

– Chyba masz rację. – Ryszard uśmiecha się szeroko i wolną ręką gładzi ją po boku.

Cecylia ujmuje jego dłoń i splatają palce.

– Byłoby straszne, gdybym okazała się bezpłodna.

– To raczej mało prawdopodobne.

– Rzeczywiście. Nie, nie. – Cecylia siada, pochyla się i dodaje z uśmiechem: – Dasz mi liczne potomstwo.

– Cóż, chyba muszę coś przedsięwziąć, by nadrobić swoje niedostatki. Ja mam tylko siebie, podczas gdy ty... ty jesteś otoczona wianuszkami krewnych i powinowatych.

– Nie dbam o to. Nie ma wśród nich bardziej utytułowanego od ciebie! – Jest wesół, dosiada go, gotowa kochać się z nim ponownie.

Jednak teraz dla odmiany on popada w zamyślenie.

– Czasami tak się zastanawiam... wyobrażam sobie, jak by to było, gdybym ja miał taką wielką rodzinę. Gdyby żył mój ojciec. Gdyby nie był zdrajcą.

– Albo... jeśli już, gdyby był lepszym zdrajcą.

Jest zgorszony i Cecylia to zauważa. Całuje jego dłoń, uśmiecha się skrycie, po czym spogląda mu w twarz z powagą.

– Zdrajcą jest się tylko wtedy, gdy się przegrywa. Mojego ojca też mógłbyś nim nazwać, gdybyś chciał.

– Twojego ojca! Twój ojciec przez całe życie był lojalny wobec Lancastera. – Ryszard jest gotów bronić Ralfa przed wszelką znie wagą, nawet ze strony jego własnej córki.

– Owszem, owszem. Lecz Lancaster nie zawsze był królem. Mój ojciec koronował go, wynosząc na tron dziadka młodego Henryka. Jednak przez to złamał przysięgę złożoną podczas hołdu lennego monarsze, którego pomógł obalić.

– Czy sądzisz, że to był grzech? – Ryszard widzi w Ralfie swojego przewodnika i trudno mu znieść myśl, że ten mógłby błędzić.

Cecylia zsuwa się z niego i kładzie obok. Czuje na sobie jego wzrok.

– Nie – odpowiada stanowczo. – Zapytaj moją matkę. Ona ci powie. Bóg może namaszczać władców i wynosić ich na tron, lecz potem sami muszą się tam utrzymać. – Po czym szepcze konspiracyjnie: – A to jest możliwe tylko dzięki takim szlachetnie urodzonym jak ty.

Ryszard parska śmiechem, ale nie może się zdobyć, by na nią spojrzeć. Nie pamięta ojca, wie tylko, że się go wstydził i że Ralf nazwał go niewiernym psem.

– W takim razie niech Bóg ocali króla przed zbuntowaną szlachtą.

– Tak, oczywiście. Dobrego króla. Jeżeli jednak król jest słaby, jak tamten... Albo głupi i działa na szkodę państwa... – Gdy Ryszard, skrzywiony, umyka wzrokiem w bok, Cecylia podnosi dłoń i palcem odwraca jego twarz z powrotem ku sobie. – To proste. Bóg ustanowił porządek: król, szlachta, prosty lud, podlegający sobie kolejno.

– A jeśli król nie potrafi zachować tego boskiego porządku, przywraca go za niego szlachta. Wiem. – Wzdryga się. – Lecz to ostateczna droga...

– Trzeba ją wybrać, gdy zachodzi taka konieczność. Inaczej zapanuje chaos, a wtedy zacznie rządzić diabeł. Król ma obowiązki, Ryszardzie. Nie tylko same przywileje.

Dziadek młodego króla o tym wiedział. Przez czternaście lat panowania utrzymywał szlachtę w ryzach, starannie odmierzając krytykę i nagrody, dawkując strach i łaski. Potem przekazał władzę synowi, Henrykowi V, który zjednoczył panów, oferując im podbój i prowadząc do zwycięstwa pod Azincourt.

Leżą w milczeniu, Cecylia i Ryszard, jedno przy drugim w małżeńskim łóżu. Oboje myślą o tym, czego na razie nie mogą wyrazić na głos: a młody Henryk? Czy będzie do tego zdolny?

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).